

ZIEMIA RZESZOWSKA

RRENUMERATA :

Miesięczna K 2 40
Kwartalna K 7 20
Półroczna K 14 40

Cena numeru **60 hal.**

czasopismo narodowe.

Wychodzi każdego piątku.

OGŁOSZENIA :

Drobne ogłoszenia od słowa 50 h.
Wiersz jednoszp. petitowy . 1-50 K
Nadesłane 2 K; po kronice 3 Kor.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, li-
stów bezimiennych nie przyjmuje.

Adres Redakcyi „Ziemi Rzeszowskiej“ ul. Skarbowa 3. (Dom p. Stażkiewicza).

Z polityki.

Pierwszy budżet w Polsce

obejmuje cały rok 1919. — Dla nas najwięcej wartości mają rachunki za ubiegłą połowę roku. — Tam bowiem mamy najgłośniejszy wyraz tego, jak się rządzą i co o nas na tej podstawie mogą sądzić za granicą.

Wydaliśmy

w tym czasie w samej Kongresówce na bezrobotnych i „roboty publiczne“ 187 mil. M., na emerytury austriackie i rosyjskie 32 mil. M., na różne milicje policyjne i żandarmerję 138 mil. M. — na oświatę 52 mil. M. — na wojnę i wojsko w całej Polsce 1285 mil. M. Galicya dostała na własne potrzeby osobno około 300 mil. koron. Poznańskie 150 mil. M. — Dopłacono do kolei w samej Kongresówce 161 mil. M. (t. j. pół mil. dziennie) — do poczt 22 mil. M. W całości wynosiły wydatki okrągło 2600 mil. M., dochody zaś niecałych 500 mil. M., niedobór zatem ponad dwa miliardy marek.

Dochody

mieliśmy z tytoniu 17 mil. M. i 29 mil. K — z cukru 83 mil. M i 43½ mil. K — z spirytusu do 20 mil. M. z nafty 3½ mil. K — z podatku od zysków wojennych tylko 15 mil. M., reszta z innych podatków.

Podatków bezpośrednich Królestwo nie płaci, bo, jak minister Karpiński oświadczył,

nie ma urzędników skarbowych;

Galicya wpłaciła wiele; Poznańskie najwięcej. Niedobór pokryto z pożyczki państwowej, która dała 400 mil. marek, 540 mil. K., 320 mil. rubli, tudzież przez wypuszczenie nowych banknotów na 1400 mil. M. Oprócz tego deficytu wzięliśmy za granicą mundury wojskowe i amunicję na kredyt za 880 mil. franków w złocie tj.

2½ miliarda marek.

Wszystko razem przedstawia rezultat przerażający. Przerażać jednak powinien nie ten deficyt sam przez się, ale widoki na przyszłość. Nawet bowiem państwa zagospodarowane mają dziś deficyty budżetowe (Czechy za cały rok 3½ miliarda — Belgia 7½ — Francja 30). Tam jednak robi się inwestycje, to znaczy wkłada się te pieniądze w przedsiębiorstwa i wnet osiągnie się z tego taki dochód, że niedobór zniknie, długi spłaci się i zacznie się gospodarka z nadwyżką. — My zaś konsumujemy i nie mamy widoków na szybką zmianę.

Posel Daszyński przewiduje, że na końcu roku będzie nasz niedobór wynosił 30 miliardów marek

czyli po 1000 marek na osobę, a po 5000 średnio na rodzinę,

od czego sam procent rocznie wyniesie 250 mār. na rodzinę. Wprawdzie bowiem wojna ustanie i wydatki w tym dziale zdejść do ¼, obecnych, ale w innych działach brak nadziei na poprawę, bo znikła chęć do pracy u robotników, bo przedsiębiorczość prywatna nasza własna i obca z zagranicy nie może stanąć do czynu wobec przymusowego wywłaszczenia gruntów i groźby socjalizacją fabryk, bo wobec tego nie chcą nam dać pożyczki w złocie na stworzenie dobrej waluty, bo wreszcie za mało urzędników zdolnych, wykształconych, gorliwych i uczciwych.

Wprawdzie bowiem ministerja zapchane całym tłumem ludzi, ale to w nagrodę za przynależność do P. P. S. lub z protekcji, a wszystko w ogromnej większości niezdolne do roboty twórczej lub choćby tylko wykonawczej, a często umyślnie działające na szkodę państwa (komuniści w ministerstwie robót publicznych i opieki społecznej). Uczciwi i zdolni urzędnicy

nie mają dość opieki u społeczeństwa, żyją w nędzy i odradzają każdemu iść do tej służby. Poseł Daszyński podniósł, że

dziś zecer drukarski zarabia miesięcznie 1600 mar. a starszy referent w ministerstwie 900 marek.

Nie zmienia się zaś te stosunki, jeżeli nie zmieni się stosownie skład Sejmu i jeżeli nie wyłoni się z niego rząd rozumny i energiczny, któryby nie nazywał czarnego białem, ale zrobił porządek z wszystkimi strajkaczami, uruchomił przemysł, wzbudził zagranicą ufność w nasz rozum polityczny i zdolności ekonomiczne, uzyskał pożyczkę w złocie. Jeżeli tego nie zrobimy szybko, to przyjedzie z Zachodu Komisya do kontroli naszej gospodarki, jak to było z Turcją. Staniemy pod protektorem jakiejś Ligi Narodów i wtedy będziemy pracowali na drugich, skorośmy nie chcieli dla siebie.

Z Komitetu dla zwalczania lichwy w Rzeszowie.

Do klęski wojny, głodu przyłączył się nowy, równie straszny wróg: lichwiarz. On zabrał nam resztki mienia i wysysa ostatni szpik z kości naszych.

Odezwą z dnia 2 grudnia 1918 t. wezwało Prezydium Sądu wyższego w Krakowie wszystkie Sądy do tworzenia Komitetów dla zwalczania tej strasznej plagi. Między innymi tak pisze:

„Niebywała drożyzna artykułów koniecznej potrzeby tylko częściowo stosunkami wojennymi jest usprawiedliwiona. W przeważającej części jest ona dziełem zbrodniczych jednostek wyzutyh z wszelkich uczuć społecz-

nych, które odejmują choremu chleb od ust i tuczą się nędzą bliźnich.

W raudze popadły całe klasy społeczeństwa, w pierwszym rzędzie ludzie o stałym poborach; niedożywiona ludność ma się ożara choroba. Karleje wskutek nich całe młode pokolenie, bandytyzm sukurs znajduje u zgłodniałych rzesz.

Nic ta niedola ogółu nie wzrusza lichwiarza, który ssie nieprawne zyski kupione hańbą własną, a nieszczęściem mas.

Walka z lichwą musi być tępiąa wszystkimi środkami, jakimi państwo rozporządza. Represya musi być bezwzględna i nieubłagana.

Na skutek tej odezwy zawiązany został w Rzeszowie okręgowy Komitet dla zwalczania lichwy, który się ukonstytuował w dniu 30 grudnia 1918 r. wybierając przewodniczącym p. Dyrektora Dezyderego Ostrowskiego.

Komitet odbywa co sobotę posiedzenia, a do czerwca prowadził codziennie dyżury w jednej z sal I. gimnazjum przy ul. 3-go Maja.

Zażaleń weszło dotąd 60, z których sześć na żądanie poszkodowanych załatwiono ugodowo w ten sposób, że kupiec zwracał część ceny kupna za towar, cztery sprawy uznano po zasięgnięciu opinii Komisji towarowej z łona komitetu wybranej za nienadające się do ścigania, zaś resztę oddano władzom do dochodzenia i ukarania.

O ile Komitetowi wiadomo z tych spraw sześć skończyło się uwolnieniem, reszta zasądzeniem, bądź jest jeszcze w toku.

Skonstatować należy bardzo mały procent żalących się, skoro wiadomo, że paskarstwo w rzeszowskiem tak jak i gdzieindziej kwitnie i prawdziwie śwleci argie.

Komitet uznał się, że ludność nie żali się z obawy, że później towaru nigdzie nie dostanie, bo paskarz drugi raz towaru żalącemu się nie sprzeda.

Co do rodzaju zażaleń, te głównie skierowane były przeciw wysokim cenom za materye na ubrania, za mięso, tytoń i zboże.

Na żądanie Komitetu przeprowadzono też kilka rewizyj, większość z nich ze skutkiem dodatnim.

Paskarstwo kwitnie nie tylko po miastach lecz także i po wsiach.

Uboga małorolna ludność wiejska żali się, że u zamożniejszego gospodarza nie podobna nic kupić, woła oni nocami wozić swe produkty rzeszowskim żydkom, od których śmieiej mogą żądać i dostają wyższą lichwiarską cenę.

I to dodać należy, że nie było wypadku, aby jakikolwiek żyd zgłosił się do Komitetu ze skargą. Żaląca się była wyłącznie chrześcijańska ludność ze sfer inteligencji, mieszczan i robotników.

Komitet urzęduje w dalszym ciągu.

Zażalenia można skierować ustnie lub pisemnie na ręce p. Dezyderego Ostrowskiego w Rzeszowie ul. Zamkowa 1. lub Dra Dańca adwokata w Rzeszowie ul. 3-go Maja albo wprost pod adresem: Komitet dla zwalczania lichwy w Rzeszowie.

„Bezrobotni“

biją się do pracy.

Jak się dowiadujemy p. Józef Nadziejko został mianowany kierownikiem ekspozytury opieki nad nieo walidami wojennymi w raudze podpułkownika wojsk polskich,

Młody to, nawet bardzo młody człowiek — a już dobrze i szeroko znany w naszym mieście. Rozpoczął skromnie swoją karierę od diurnum u adwokata. Tam pod kierownictwem wytrawnego patrona (nie Józefa — ale Romana) zaprawiał się nie tylko w zawile arkana prawne, ile w zawilżone jeszcze sztuczki małomiastecz kowej wielkiej polityki z okresu św. p. wyborów galicyjskich. Wszelchwałny mecenus wkręcił go ustępnie w uznaniu zasług do Rady powiatowej i tam byłby skromnie pędził swój żywot — gdyby nie wojna. Ach ta wojna, która jak w garnku wszelkie szumowiny wydobyła na wierzch, która miernoty stawiała na ozie państwa i na ozie armii — ta też popełniła i naszego nowego dygnitarza do szukania kariery.

Szukał więc jej najpierw jako konfidenta austriackiego generalnego sztabu, bo złotko „non olet“, jak to już dawno ktoś gdzieś powiedział. Potem w pamiętnych dniach listopadowych wypłynął na wierzch w naszym mieście, starając się jakimś Harostrowym ozysem zwrócić na siebie uwagę ogółu. Rozpędzał więc kłjem po pijanemu wiecie, (np. w eo umysłowo pracujących) szkalując najbar-

Zmarnowane miliony.

I.

We wsi Męcince koło Krosna dowierciła firma Józef i Marya Waterkyn (z Antwerpi Rue Rippdorf) szyb, który daje w minucie 300 metrów sześciennych gazu, głównie metanu. Gaz posiada 9000 kaloryi ciepła, gdy węgiel około 6000, wychodzi z siłą około 61 atmosfer, huk wychodzącego gazu słychać na kilkanaście kilometrów wokoło. Ujęcie gazu całkowite jest niepodobieństwem, wobec braku potrzebnych rurociągów i ledwo tylko drobną część się używa na opał sąsiednich rafinerij naftowych.

Wiercenie za gazem, jak za ropą jest mniej więcej grą w szczęście i znanym jest przykład z Zagłębia naftowego borysławskiego, gdzie wogóle biorąc, więcej wydano na wiercenie niż otrzymano za wydobytą ropę.

Jeden większy rezultat w studni ropnej, zachęca innych do milionowych wkładów, które w większej części przepadają bezpowrotnie.

Produkt raz wydobyty, gaz lub ropa, przedstawia towar handlowy jak każdy inny, dlatego rafinerie naftowe według obliczeń, trzy razy większe zyski osiągają, niż kopalnie ropy. Cena gazu opałowego w Krakowie i większych miastach w sprzedaży dla odbiorców wynosi 80 h. za m³ i więcej. Gdybyśmy te ceny wzięli za podstawę, to otrzymalibyśmy wartość dziennej produkcji tego szybu:

$$300 \times 60 \times 24 \times 0.8 = 345\,600 \text{ K.}$$

Trzysta czterdzieści pięć tysięcy koron zatem dziennie, czyli 125 milionów rocznie traci się bez pożytku, gaz bowiem nchodzi nie zużyty w powietrze. Dwie Warszawy mogłyby się tym gazem obsłużyć, miliony ludzi w tych ciężkich czasach braku węgla ogrzać, majątek narodowy ginie marnie. Należałoby zatem jaknajrychlej gaz ten ująć i konsumentom doprowadzić.

Obce kapitały o tem już myślą i napewno mają już sposoby finansowania gotowe, ale jakaby dla nas korzystać z wyników. Kapitał obcy, wogóle bankowy, nie zna ani słuszności, ani sentymentów, ani względów uczciwości, dąży do zrobienia jaknajwiększego

interesu, będzie więc wyzyskiwać dostawców gazu i zniechęcać ich do dalszych za gazem poszukiwań, wyzyska konsumenta gazu, dyktując mu ceny dowolne, w końcu ujmie w swe ręce monopol urządzeń gazowych po miastach.

Powstałby prywatny wrogi nam monopol i bogactwo nasze mogące być podstawą dobrobytu zamieniloby się na wyzysk.

Skarby nasze zostałyby zmarnowane. Z tego pobieżnego szkicu wynika, że rząd powinien rękę swą na tej produkcji rodzinnej położyć. — Wysoki Sejm ma zasługę, że monopol na przewody i produkcję gazu uchwalił.

Dla informacji dodać jeszcze należy parę słów o przyszłości przemysłu gazu ziemnego w Karpatach. Gazy ziemne, lotne węglowodory, przychodzą głównie w towarzystwie ropy, jako produkt wytworzony w retorcie ziemskiej. Węgiel połączony z żelazem we wnętrzu ziemi tworzy z parami wodnymi gazy acetylenowe, a te w obecności metali przy wysokiej cieplotcie dają gazy węglowodorów. Zgęszczone gazy dają ropę naftową. Cdn.

dniej zasłużonych w mieście demagogią i krzykiem idąc o lepsze z Bombami i Kawalcami. Potem gorliwie zajmował się rekwizycjami towarów po sklepach. Niestety, znaczną część tych towarów rozkradli złodzieje. (Co za fatalne nieszczęście!). Te zajęcia widocznie zaabsorbowały naszego bohatera, bo mniej intensywnie udział się już w życiu politycznym.

Gdy w tem nadeszła nagroda z Warszawy, dobrze zapracowana językiem i gardłem, w formie wysokiej rangi, no i wysokiej płacy. A ponieważ „similis similibus gaudet“, przeto jak słyhać, sekretarzem swoim uczynił p. Jana Lwa i to znowu w randze majora. Piękny podpułkownik i piękny major.

Do sztabu tego powrócimy jeszcze w przyszłości.

Ale żart na bok. Nie zajmowali byśmy się nigdy osobą tego pana — ani jego sztabem, gdyby poza tym faktem nie kryła się przerażająca rzeczywistość. Oto, jakich ludzi powołuje rząd na odpowiedzialne stanowiska, jak marnuje się pieniądze skarbowe, którymi płaci się za kręta i demagogię. A trzeba pamiętać, że sprawa inwalidów jest u nas jedną z najdrażliwszych, jest bolesną nie prędko i nie łatwo dającą się zaspokoić wśród naszych warunków. Stanowi więc najbardziej potrzebne pole przewrotnych agiliacy dla jednostek mało odpowiedzialnych, a zarazem ekstremitas teorii bolszewizmu. Takich młodzieńców stawia się u nas właśnie jako przed stawicieli władzy z ramienia warszawskiego rządu. To musi budzić obawy o przyszłość. Cóż na to rząd — co ministerstwo wojny — co przyszli koledzy świeżo upieczonych pana podpułkownika? — Każdy obywatel, komu dobro publiczne leży na sercu, musi żądać odpowiedzi na to pytanie.

Kolbuszowa.

Okrzyczano nasz powiat jako zwłotowany i bandycki. Znane są przykre i potępiania godne rozruchy, jakie u nas miały miejsce z początkiem maja bieżącego roku. My, którzy od lat wśród ludu tego mieszkamy, nie możemy wyjść ze zdumienia nad tą nagłą zmianą. Bo trudno, pominawszy nieliczne wyjątki, wyobrazić sobie lud do niedawna poczciwszy, spokojniejszy — aż do przesady potulny, niż tutejszy. Mieszkał wśród lasów i ciężko pracował na piaszczystej roli, szanował każdą władzę, nawet przed każdą furą zdejmował czapkę a morderstwo i rabunek uważał za grzech. — Przybyła tu Komisya z chłopów jakichś złożona, a z tyłu za nią włóczył się sam sprawca, a naczaj

jeden ze sprawców złego ks. Okon. — Szukali przyczyny rozruchów i po kilku dniach szukania, wykryli z miną Kolumba: Odkryliśmy źródło złego, a jest niem zła aprowizacya, wysysk żydowski, drożyzna! Nie tylko to, szanowna komisyo z Warszawy, czy z pod Tarnowa! Przyczyn było tysiąc, jedne stare, a drugie nowe. Stare były te, że ludem tym prócz żandarma i egzekutora nikt się nie troszczył, zaś kolbuszowscy dygnitarze traktowali go wytnie. Miasto to uważały władze za kolonię karną, posyłało więc materyał najgorszy, „wybrakowany“.

To też biedni ludziska oalymi dniami nieraz czekał przed urzędem, zanim sobie pan urzędnik przypomniał, że im dał na ten dzień wezwanie i zazwyczaj dawał im „nowy termin“. — Przyszła wojna i wszystkie jej niedole. Gorycz urosła do punktu kulminacyjnego wobec straszego wyzysku tej nieporadnej ludności. Potem wybory, a z niemi nieodłączny agitator wyborczy, dla którego nędza ogólna i niezadowolnienie były dojrzałym owocem w postaci poselskiego mandatu. Zamiast jednym pomódz, drugich upomnieć i w ten sposób zabić rany, rozjątrzył je, aż doszło do wybuchu. Dziwnie schodzi się data feryj wielkanocnych z rozruchami. Zjechali wtedy posłowie z Warszawy, aby się przywitać z wyborcami. Stodoły aż huczały od wieców. — Bezpośrednio po wiecach rozpoczęły się mordy i rabunki. Ludność pytała, czemu to tak, odpowiadała, że ponownie posłowie pozwolili. Charakterystyczne, że po tych wiecach żadna władza nie dostała we wsi podwoły na podróże urzędowe. Z czasem napokoi się ten debry, pracowity lud, szkoda tylko krwi przelanej. Trzeba jednak, aby opiekę nad nim sprawowały rozumne władze, a nie spieniony, nienawistny do własnego społeczeństwa dyszący agitator.

Z SALI SĄDOWEJ.

Potwór nie człowiek.

Z mocy wyroku Sądu doraźnego w Rzeszowie zgładzono już z tego świata dwóch mieszkańców sławnej z bandytyzmu gminy Nowa wieś pod Kolbuszową. Reszty poszukują władze. Ale wszyscy bandyci Nowej wsi razem wzięci są aniołami w porównaniu z czynem, jakiego się dopuścił Jan Surowiec z Zaczernia pod Rzeszowem, wsi bolszewizmem silnie zarażonej. Czyn tak straszny, że trzeba kilka razy na bok odkładać pióro, zanim się jego opis ukończy. Jan Surowiec liczy lat 31, stanu wolnego, rodem z Zaczernia, po-

siada po rodzicach około 1 mórg gruntu. Wprowadzony na salę rozpraw, mając po bokach po 2 żołnierzy, przedstawia silnego mężczyznę wysokiego wzrostu z wielkim czarnym wąsem na czarnej twarzy, robi wrażenie straszne, zwłaszcza gdy błyska od czasu do czasu oczyma raz w stronę Trybunału, to na tłumy zebranej na obszernej sali publiczności. Rozprawę prowadzi sędzia Dr. Tałasiewicz. Oskarżony przyznał się do czynu i tak rzecz przedstawia: Chodził do szkoły ludowej w Zaczerniu, poczem poszedł na zarobki, pracował w Berlinie przy budowie kolei. Powróciwszy do domu, został zaasenterowany, wysłużył 3 lata w wojsku, wrócił znów do domu, a gdy wnet potem wybuchła wojna, służył na różnych frontach przy ciężkiej artylerii. Odbył potem kurs żandarmski i został plutonowym. Jako żandarm pełnił służbę w Puławach. Po wojnie wrócił do Zaczernia. Tu miał narzeczoną wdowę Katarzynę B. U niej spędził ostatni wieczór 24 maja przed czynem. Około wpół do dwunastej, opowiada, poszedłem spać, potem „to“ mi przyszło do głowy, sam nie wiem, co się wtedy ze mną stało. Po czynie poszedłem do domu. Opis samej zbrodni przeskoczył Surowiec w swoim opowiadaniu. Nie mógł go skłonić przewodniczący, aby przedstawił jej przebieg, wywiązał się więc między nim a oskarżonym dyalog, którego do śmierci nie zapomni, kto był obecny na tej rozprawie.

Wstaliście po dwunastej w nocy i wzięliście siekiere. Oskarżony: Tak. Poszliście do sąsiedniego domu, gdzie spały na jednym łóżku Anna Porada z 14-letnią córką? Tak. Odbiliście kłódkę i weszliście na strych. Tak. Potem zeszliście na dół do sieni a z niej do izby, gdzie spały Poradówny. Tak, do łóżka trafiłem, bo było nieco widno, spały twardym snem. Potem siekierą uderzyliście matkę. Biliście jak w drzewo, bo oględziny wykazały aż 16 ran, pogruchotanie czaszki i odrąbanie szczęki. Potem zadaliście córce 13 uderzeń siekierą. Poradówny widocznie zasłaniały się wśród uderzeń rękami, bo także na ich rękach liczne znalezione cięcia. Oskarżony milczy, tylko głową robi potakujący giest. Co wam były winne Poradówny, żeście je w tak okrutny sposób zamordowali, czyście mieli złość do nich? Nie. Co was skłoniło do czynu. Nie wiem. Potem tą samą drogą wróciliście na strych i tam w ścianie wznieśli pożar, aby zgubić ślady zbrodni. Tak. Istotnie zeznaniami świadków nie dało się stwierdzić, co skłoniło Surowca do zamordowania dwóch niewinnych ubogich, śpiących istot. Stwierdzono tylko, że Surowiec był gwałtownego usposobienia. Trudnił się kradzieżą, wyrabiał potajemnie

wódkę, wszyscy we wsi się go bali. Podpalwszy dom Poradów, udał się Surowiec do domu swego spać. Gdy od pożaru zrobiło się jasno, zbiegli się mieszkańcy na ratunek. Józef Sołtys, a za nim Kot wpadli pierwsi oknem do izby pełnej dymu i zaczęli budzić Poradówny, które dychały jeszcze, potem wywlekli je z łóżek na podwórze, gdzie się przekonano, że zostały zamordowane. Za chwilę zjawił się oskarżony Surowiec, zaczął gasić, przyczem odzywał się, „co to za niegodziwy człowiek, który dom podpalił“, Anna Porada była ubogą, spokojną i pracowitą kobietą. Gdy komendant posterunku żandarmerji Antoni Babiak zaczął robić dochodzenia, Surowiec zbiegł i ukrył się. Pies użyty do poszukiwania zgubił ślad. W tem jedna kobieta zauważyła głowę wystającą z wysokiego żyta, która się zaraz szybko schowała. Był to J. Surowiec. Otoczony i schwytyany, po krótkiej indagacji przyznał się do czynu. Trybunał skazał go na karę śmierci. Gdy się zbliżała chwila egzekucji, wojsko zamknęło wszystkie dostępny kordonem, za którym mimo deszczu cisnęły się tłumy ciekawych. Nareszcie wyprowadzono Surowca z kaźni, który szedł z gołą głową, trupio blady. Towarzyszył mu kapłan, za którym skwapliwie powtarzał słowa ostatniej modlitwy. Surowca postawiono na szkarpie prawego rowu sądowego, przed nim ośmiu żołnierzy. Gdy mu zawiązano oczy, zaczął coś mówić. Odwiązano mu więc chustkę, przybiegł przewodniczący Trybunału, któremu oznajmił, że majątek leguje narzeczonej, zaś dwa kufry, zrabowane Poradównie, znajdują się ukryte w zbożu. Okazało się więc wreszcie, że rabunek był motywem zbrodni. Po ponownem zawiązaniu oczu salwa i potwór zwałił się jak podcięty dąb do rowu.

Polska ma o jednego bandytę mniej.

KRONIKA.

Z Tow. gmn. Sokół. Dnia 19 lipca odbyło się Walne Zgromadzenie, na którym dokonano wyboru nowego wydziału. Prezesem został obrany prof. Jan Ownicki, wiceprezesem Dr. Kazimierz Wilusz. Niestety inteligencja nasza i w tym wypadku świeciła nieobecnością. Dziwna to zaiste obojętność wobec tak ważnej placówki życia narodowego w naszym mieście.

Nowy starosta. Dotychczasowy kierownik rzeszowskiego Starostwa Antoni Romowicz został przez rząd zamianowany starostą naszego powiatu. Sądząc z jego dotychczasowej działalności, należy się spodziewać, że po

smutnej erze galicyjsko austriackich kacyków prowincjonalnych rozpocznie zupełnie inną, nową epokę prawdziwie polskich starostów-obywaleli.

Biurokratyzm magistracki. Przed nożem ukraińskiego hajdamaki chronią się Polacy ze Wschodniej Galicji na Zachód. Przybyło ich sporo do Rzeszowa. Pełni głodu, nędzy i przerażenia tułają się po wagonach kolejowych, bo nasze władze, jak zwykle w takich wypadkach, potraciły głowy — o ile je kiedykolwiek miały. Ale jakże nazwać następujący wypadek:

Jeden z tutejszych obywateli litując się nad tą biedotą, chciał rozdzielić między nich spory zapas wędlin, jaki posiadał — brakowało mu tylko chleba. Udał się więc do władzy i dyktatora rzeszowskiego magistratu z prośbą o sprzedanie mu na ten cel dwu bochenków chleba. Oczywiście, pan ten prośbie odmówił, a za powód podał — że popsułby się mu rachunek magistrackiego chleba. Niema to, jak były urzędnik starościński! Czy nasz p. burmistrz jeszcze nie nabrał tego przeświadczenia, że utratę kredytu politycznego w naszym mieście zawdzięcza głównie źle dobranemu gronu zauszników i przyjaciół, w których wszystkie położył nadzieje (można też pisać przez wielkie N)!!

Odnowa kościoła parafialnego w Rzeszowie rozpoczęta przed laty utknęła wskutek wojny. Obecnie podjęto roboty na nowo. Kościół zyskuje na zewnętrznym wyglądzie. Usunięto jedną kapliczkę w części czołowej kościoła, należałoby usunąć jeszcze kapliczkę po prawej stronie, która szpeci całość, jest wmurowana między dwa żebra murowe, a pierwotnością swej architektury nie jest bynajmniej dostosowaną do całości. Szkoda dachu miedzianego, zajętego z czasów austriackich. Osobno stojąca wieża z dzwonami, odrapana z tynku, nie związana z całością kościoła, sterczeć będzie jeszcze pewno długo na środku ulicy. Całości dopełniają akacje zbyt rozrósłe, ulubione miejsce dla kawek i gawronów, które już niejednemu przechodniowi niemało przykrości „narobiły“. Te możnaby z pożytkiem dla otoczenia kościoła zastąpić strzyżonymi kulistami akacyami. Zarząd kościoła nie poprzestanie zapewne na odrestaurowaniu samego kościoła lecz postara się o oczyszczenie placu dookoła niego, zwłaszcza o usunięcie wstrętnych wychodków w pobliżu wejścia, których jedyną wartością historyczną, dla której Magistrat nie może zdecydować się na ich usunięcie, jest chyba tylko to, że na swych oplakanych barkach dźwigały przez 24 godzin godła upadającej Austrii.

Co robi ks. Okoń w Sejmie? W czasie, gdy w lasach kolbuszowskich

włóczą się setki bandytów, nie pozwalających spokojnie usnąć wieśniakowi, wybrany chłopskimi głosami ks. Okoń wniósł w Sejmie dwie interpelacje, w których sprzeciwia się zaprowadzeniu Sądów doraźnych oraz zawieszeniu Sądów przysięgłych.

Zarządzenia te wydał Rząd dla przyspieszenia wymiaru sprawiedliwości i dla ochrony ludzi spokojnych przed złymi.

Musimy się zapytać „posła z woli ludu“ ks. Okonia, co jest jego zdaniem lepsze: czy Trybunał doraźny Rzeczypospolitej tępiący bandytów, czy też Trybunał, któremu przewodniczą tacy jak Jan Cudo, którzy także doraźnie wydają wyroki na spokojnych gospodarzy, napadają ich domy, rabują mienie i grożą ich życiu.

Cóż wam panowie wyborcy przyjdzie z gruntów dworskich, które wam ks. Okoń i jemu podobni obiecują, jeżeli na swoich nie jesteście bezpieczni przed bandytami, których ks. Okoń bierze w obronę.

Na czyje głosy liczy pan poseł i czyje grunty będzie rozdawał przy następnych wyborach?

Wycieczka skautów z Rzeszowa do Warszawy. Grupa skautów gimnazjalnych obu zakładów (w liczbie około 30) wybrała się dnia 3 lipca na okrężną wycieczkę do Warszawy, (koleją do Krakowa, stąd po zwiedzeniu, pieszo przez Ojców do najbliższej stacji kolejowej). W planie zwiedzenie Częstochowy i Warszawy. Droga powrotna Wisłą do Nadbrzezia i koleją do Rzeszowa.

Kierownictwo i opiekę objęli nauczyciele PP. Stary, Woźniński i Wańczyk. W przeddzień wyjazdu nastąpił przegląd drużyny, gotowej do drogi na boisku gimnazjalnem w obecności przedstawicieli gminy. Każdy uczestnik złożył na pokrycie kosztów tej 10-dniowej wycieczki po 10 kor., obowiązany jest zaopatrzyć się w chleb i inne prowianty. Subwencji udzieliła nadto Rada Miejska, Kasa Oszczędności i inne instytucje, zapewne i Dyrekcje obu gimnazyów znajdą fundusz na poparcie tak interesującej dla młodzieży wycieczki. W drodze mają uczniowie zapewnioną opiekę i ułatwienia.

Uprzedzająca grzeczność kupca. Do składu mebli przy ul. 3-go Maja (właściciel Wang) udał się jeden z miejscowych wyższych urzędników w celu poinformowania się o cenach urządzeń pokojowych. Kupiec na uprzejme zapytania wyrzucał z butą z ust kwoty opiewające na grube tysiące, spostrzegłszy jednak, że ewentualny nabywca poszukuje mebli, których cena byłaby mniej zawrotną, arogancko oświadczył, że musi pójść za interesami, co też zrobił; zostawiwszy

gościa w sklepie, sam wyszedł przed sklep, aby odetchnąć po zawodzie, jaki go spotkał. Do tego doszliśmy we własnym kraju, że spanoszony na zyskach wojennych kupiec, który całą kampanię wojenną przeżył w mundurze austr. co prawda, ale na froncie... własnego sklepu, ma tę odwagę szacować odbiorcę z wyglądu i według tego okazywać mu mniej lub więcej swego niezadowolenia? Epilog zabawny i charakterystyczny. Żydek dowiadyuje się, że „ten pan” to poważna „figura” — więc błaga i przeprasza za niewłaściwe zachowanie się. I znowu drugi jego bóg — obawa — każe mu ukorzyć się przed tym, którego usiłował zlekceważyć, bo poza nim nie stał dość mocny bóg — pieniądź!

Zawsze oni. Magistrat krakowski (urząd gospodarczy) udzielił pełnomocnictwa na zakupno jaj w powiecie rzeszowskim dla miasta Krakowa — byłemu handlarzowi jaj (utracił koncesję za nielegalny handel) p. Lionowi. Jak to trudno niektórym jednostkom rozstać się z dawnymi przyjaciółmi. Dawniej pomagał Krakowowi (magistratowi) do życia p. Klausner, dziś nie wystarczy mu obecność w Krakowie Związku Spółek „Jajo”, byle dać dowód, że „my się bez was nie obejdziemy”. Zato będziemy i my Rzeszowianie tak płacić, jak chce płacić Magistrat krakowski, bo ta miłość „potrzebuje kosztować” — wszak, aby zdemoralizować lud, trzeba nadpłacać ponad ceny ustanowione przez Związek, a nasi neutralni są mistrzami w tem. A płacić oni mogą, bo są nabywcy na droższy towar, są szmuglerzy do Wiednia i t. d. A więc „my was nie opuścimy”!

Nowa gospodarka w restauracji kolejowej. We środę 23 bm. konduktor kolejowy Cichocki z Krakowa zjadł w tutejszej restauracji kolejowej obiad. Gdy stosunek jakości potraw do ich wygórowanej ceny wydał mu się zbyt rażącym, udał się z zazaleniem do właściciela restauracji. Tutaj jednak niefortunny reklamant spotkał się z niespodziewaną odpowiedzią.

Oto syn restauratorki wraz z jej zięciem pobili go tak dotkliwie, że do pokrwawionego musiano zawezwać lekarza. Epilog tej sprawy rozegra się prawdopodobnie przed kratkami sądownymi.

Tańsze jaja. W myśl rozporządzenia Starostwa P. N. G. w Rzeszowie z dnia 27 czerwca 1919, sprzedawać będzie Spółka hod. drobiu codziennie do końca lipca br. 8 kóp jaj, jako 10%, miesięcznej zbiórki dla miejscowej konsumpcji po 60 hal. za sztukę. Korzystać z tego powinni członkowie-konsumenci. Na jedno gospodarstwo domowe sprzedaje się tych jaj po 10 sztuk. Poza tem można nabywać jaja

w dowolnej ilości w cenie 66 hal. za sztukę. Sprzedaż codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8—1 w poł.

Delegat Urzędu walki z lichwą z Warszawy p. Oppman bawił kilka dni w Rzeszowie. Przybycie jego spowodował memoriał, wysłany do Władz Rząd. przez tutejszy Komitet okręgu dla zwalczania lichwy w sprawie nie stosunkowego obdziału cukrem za kwiecień miasta i przemysłu przetworów cukrowych w Rzeszowie. Po dokładnem zbadaniu sprawy na miejscu delegat udał się jeszcze do Delegatury Ministerstwa w Krakowie. W każdym razie nadmienić wypada, że za brak cukru na maj i czerwiec ubiegły władze miejscowe nie ponoszą najmniejszej odpowiedzialności.

W Warszawie zakazano w zupełności wyrobu cukierków z powodu braku cukru, jaki obecnie po niedawnej niemal rozrzutności dość silnie się już zaznacza.

Najwyższa pora. Pod Rzeszowem jest wieś Biała, której mieszkańcy, aczkolwiek składają się z dwu narodowości, Polaków i napływowych Rusinów, do niedawna żyli w najzupełniejszej zgodzie. Obecnie dopiero Rusini, separując się tak pod względem narodowościowym jak i kościelnym, wywołują pewien ferment i niezadowolenie u sąsiadów Polaków we wsi. Polacy nie mają swej kaplicy, na nabożeństwo uczęszczali do sąsiedniej Słociny lub Rzeszowa. Obecnie dopiero kierownik szkoły p. Merklinger i wójt Pruc podjęli zabiegi, aby dla Polaków odprawiane było nabożeństwo łacińskie. Co drugą niedzielę, w szkole, będzie odprawiał nabożeństwo ks. Kobak ze Słociny. Na pierwszą tę uroczystość zaproszono przez miejscowe organizacje ludność Rzeszowa i okolicy. Nie wątpimy, że inicjatorzy, pracujący tak gorliwie w duchu patriotycznym nad ludem, skoro potrafili umiejętnie zażegnać rozdmuchiwaną burzę, znajdą tyle energii, aby pobudzić lud do ofiarności na budowę własnej łacińskiej kaplicy.

II kl. w pociągach — to tylko liczba rzymska, figurująca na zewnątrz wozów, często tylko kredą nabazgrana na najbardziej demokratycznym wozie klasy trzeciej. Bo wewnątrz najczęściej zamiast poduszek świecą swą nagością i ubóstwem liche pakunkowe obicie, a częściej siano jak na barłogu lub deski białe. I za cóż to płaci się tę drugą klasę? Bo gdyby za to, że mam możność nie stykać się z łachmaniarzami lub niechlujnymi obieżyświatami w długich bekieszach, to jeszcze i bez poduszek możnaby się obejść, tymczasem każdy wie, że drugą a nawet pierwszą klasą jeżdżą właśnie „oni”. Na ironię zakrawa przy tych stosunkach wprowadzenie przymusu

dla podróżujących ze wschodu na zachód wykazywania się świadectwem „odwszenia”, gdy właściwie można dopiero w pociągu obrać się temi „maleńkimi”. Można mieć bardzo małe wymogi i być najbardziej demokratycznie usposobionym, ale tę odrobinę przyzwyczajenia do czystości a odrazy do brudu i niechlujstwa ma tak znaczny procent ludności nawet ubogiej, że należałoby już raz wreszcie coś z tem „dziadostwem” zrobić! W czystej atmosferze i ludzie stają się lepsi. Może władze kolejowe zarządziłyby tak, jak to ma miejsce w innych cywilizowanych krajach Europy, do których i my mamy pretensję się zaliczać, żeby konduktorzy, wskazując miejsca, odsyłali ludzi bezsprzecznie niechlujnych do specjalnych wozów. Kto ciekaw lub nie wierzy, niech przestudyje przez kilka dni i w sobotę ruch pasażerski na którejkolwiek stacji. Przy kasie ścisk, szwargot, rozbijanie się, podawanie przez głowę, jakby tam nie ludzie ale stado wołów gniotło się — to „oni”. — W sobotę nie mniej ludności podróżuje, każdy spokojnie bilet kupi, nikt mu butów gwoździami nie pokaleczy, atmosfera jakaś inna, mniej cebuli, czosnku, można nawet w cenniejszem ubraniu pokusić się jechać, każdy miejsce we wagonie znajdzie, nie nawołują się przez głowy i wagony synowie Izraela i Merkurego, kończąc geszefta, geszeftiki i drobniejsze szwindle.

Czyby tak nie okazać trochę tolerancji wobec tendencji separatystycznych i nie zacząć od tego, aby dla „żydków” stworzyć odrębną kasę biletową i odrębne „specyalne” wagony do jazdy? Ludność chrześcijańska powitałaby to jako pierwszy „błogosławiony” dar pokoju wersalskiego!

Do Mokotowa zasądzonych na dłuższą karę więzienia — powyżej roku — w sprawie rozruchów w Kolbuszowie i innych miejscowościach odstawiono dnia 25 zm. pod silną strażą. Było ich 10.

Przekupnie. Magistrat przestrzega wykonania swoich zarządzeń zupełnie wskazanych tak ściśle, że chcący zakupić masła, sera, sałaty czy innych produktów, winien nabyć nieprzepuszczalne ochraniacze na uszy, przekupnie i straganiarki zlewają go takim stekiem wyzwiśk, że musi zmykać. Kiedyż rozpoczniemy żywot prawdziwych obywateli o równych prawach, dziś bowiem wolno nam cieszyć się zarządzeniami i płacić ceny paskarskie, jeżeli głodować nie chcemy.

Także kooperatywa. — Syndykat rolniczy porozumiewał się już tego roku z „Gospodarzem” w Rzeszowie o oddanie mu komisyjności zbożowego i nikomu przez myśl nie przyszłoby, aby było jakieś bardziej stosowne

zrzeszenie, któreby mogło podjąć się zbiórki ziarna na chleb i zaśiew w powiecie rzeszowskim. Umowa z „Gospodarzem” już prawie pewna, spichrze przygotowane, a dla producentów chłopów, a zarazem członków wymienionego Towarzystwa jest to naturalna wygoda, przytem bezpośredniość w dostawie może zapewnić odbiorcom najtańszą drogę nabycia. Tymczasem u nas ciągle jeszcze sprawdza się przysłowie „Gdzie konia kują, żaba nogę wystawia”. Istnieje w mieście jeszcze jedna „kooperatywa”, licząca podobno aż osiem członków, pięciu mieszczan i aż trzech chłopów, tzw. Spółka spożywcza, której celem powstania było, aby Magistrat miał komu oddać komisyonerstwo zbożowe. Do myślnów, co prawda, dopłacił Magistrat ubiegłego roku, ale wyrównał niedobory przychodami na wypiekaniu chleba, a więc kosztem miejscowych konsumentów. Widocznie tego roku obiecuje sobie Spółka lepsze dochody, które mają wyrównać zeszłoroczne straty, bo na posiedzeniu magistrackiej komisji aprowizacyjnej podniósł gwałt, iż nie może dopuścić do tego, aby „Gospodarz” objął te agendy.

No i zapytajmy się, czem usprawiedliwi ta „kooperatywa” własne zabiegi około otrzymania komisyonerstwa zbożowego, czy może interesem ogółu? Ładne słowo, praktyka jednak tego nie dowiodła. Jak wyglądała dostawa zeszłoroczna zboża, to już wiemy wszyscy, a podobno odgrywał tu rolę ten moment, że chłop po prostu nie mógł ufać w oddaniu zboża tam, gdzie widział lub domyślał się współdziałania jednostek, podobnych tym, które widział częstokroć w progu swej chaty z workiem pieniędzy za worek zboża. Wprawdzie ta okoliczność nie usprawiedliwia tych zeszłorocznych praktyk, których następstwem było zdobywanie po prostu należnego kontyngentu przy pomocy wojska i to zresztą połowicznie, bo już wtedy zboża najczęściej na wsi nie było do oddania, czyż jednak ponownie mamy być narażeni na taką samą przyjemność jak i zeszłego roku, bo tak się podoba magistrackiej Spółce spożywczej? Miejmy nadzieję, że Syndykat rolniczy nie będzie się chciał narażać dla argumentów tej magistrackiej kooperatywy na zarzut i publiczne sprzeciwy ludności miejskiej i włościan zrzeszonych tak licznie w „Gospodarzu” i złoży komisyonerstwo zbożowe w ręce odpowiedniejsze, tak jak to już zresztą z góry postanowił, gdy z propozycją taką zwrócił się do „Gospodarza”.

Zatem nie straszcie nas Panowie z magistrackiej Spółki spożywczej waszą opieką i narzucającą się troskliwością o nasze żołądki i kieszenie, bo

schudniemy na szkielety i pójdziemy zupełnie na działy.

Pod adresem Magistratu miasta Rzeszowa. Najbardziej uczęszczaną ulicą do kolei, to ulica św. Mikołaja, koło starego cmentarza żydowskiego. Lata jednak całe już ubiegają, a miasto nie może zdecydować się na wysypanie tej drogi (chodnik istnieje). Błoto nigdy nie wysechające, okraszone zieleniejącą bagnistą wodą, z której tu i ówdzie sterczą „kosztowności”, porzucone przez okolicznych mieszkańców, jest zbiorowiskiem wszelkiej zarazy. U wylotu ulicy na plac Kilińskiego po deszczu powstają wskutek zatkania kanałów stawy, gdzie nasze miejscowe łabędzie głośnym krzykiem objawiają swe zadowolenie z rządów magistrackich i ich dbałości o dobro i zdrowie mieszkańców. A trzeba nadmienić, że plac Kilińskiego to wcale sympatyczny kącik, mający dwa, niegdyś ogrodzone skwery. Tak niewiele kosztów i trudu trzeba by, aby doprowadzić go do należytego ład. Mogłby już także właściciel rozebrać tę resztkę budowli ceglanej na rogu ul. Sobieskiego, jak mu to zresztą już polecono, bo fektory, które zioną z wnętrza, zatrują tylko sąsiadom powietrze.

2 sal sądowej. Dnia 30 czerwca br. odbyła się przed łubejszym sądem doroczną rozprawę przeciw Janowi Surowcowi z Zaczernia, który w nocy 24 czerwca siekierą dwie śpiące kobiety zamordował. Surowca skazano na śmierć i w trzy godziny później rozstrzelano.

Pod adresem Magistratu. Istnieje podobno w Rzeszowie od lat przeszło dwudziestu fundacja, przeznaczająca realność przy ul. Mickiewicza (koło starego cmentarza) na miejski przytułek dla nieuleczalnych i kalek.

Czy dlatego jednak, że Rzeszów jest miastem błogosławionem, czy też z innych przyczyn wkrótce po przejęciu fundacji przez miasto, realność wydzielawiono wojskowości, która umieszcza w niej szpital rezerwowi, na dom kalek i nieuleczalnych zaś wynajęto gdzieś jakieś ciasne i tak marne pomieszczenie, iż najbiedniejsi nawet nieuleczalni, wzgl. kaleki wolą ginąć na ulicy i tułać się bezdomnie, niż korzystać z takiej pomocy miasta. O warunkach hygienicznych, panujących w owym „przytułku” będzie zapewne poinformowany lekarz miejski.

Magistrat odsyła zgłaszających się nieuleczalnych do szpitala powszechnego, jakkolwiek dobrze wie, że szpital nie jest domem dla kalek i że zarząd szpitala nie może przyjmować chorych na stały pobyt. Rezultat jest taki, że ci, którzy najbardziej godnią pomocy i litości — odprawiani są z niczem i nie mogą uzyskać należnej im się prawnie od miasta pomocy.

Argument, jaki podobno podaje magistrat na uzasadnienie rzekomej niemożności zażytkowania domu fundacyjnego na dom miejski dla kalek, mianowicie rzekomy brak funduszów na przeprowadzenie potrzebnych w tym kierunku adaptacji — musi zdziwiać wobec faktu, że przecież wojskowość płaciła miastu przez lat przeszło dwadzieścia czynsz najmu, którego chyba nie mogły pochłoniąć naprawy, jakie czasem w domu tym trzeba było przeprowadzić. Jeśli nie ma pieniędzy na adaptację domu fundacyjnego, to może magistrat zechce wyjaśnić, co się stało z placowanym przez wojskowość czynszem, kiedy, na co i z czyjego upoważnienia go użyto?

Sprawa powinna być załatwiona — i to jak najrychlej — bo jeżeli kiedy to dziś, gdy z wojny wraca do domu tyle kalek i nieuleczalnych, przytułek jest potrzebny i miasto, jeśli go nie ma, lub ma za ciasny i nieodpowiedni, o przytułek starać się winno.

Examina dojrzałości w szkołach średnich w Rzeszowie. W I gimnazjum pod przewodnictwem dyr. Ostrowskiego uznani za dojrzałych: Biermarz Karol, Chmaj Andrzej, Freundlich Adolf, Głowiak Jan, Gritz Gerson, Guzik Szymon, Gwoździński Władysław, Kalkowski Mieczysław, Kubiczek Jan, Oleksin Stanisław, Partyka Kazimierz, Piątkowski Włodzimierz (z odzn.) Szymaszek Józef (z odzn.) Jedną eksternistkę i jednego żołnierza reprobowano na pół roku.

W gimnazjum realnem żeńskim z pr. publ. pod przew. dyr. Ostrowskiego uzyskały świadectwo dojrzałości: Arendtówna Marya (z odzn.), Druckeówna Leonora, Elfenbeinówna Mina, Irankówna Helena (z odzn.), Kramówna Marya (z odzn.), Kronfeldówna Zofia, Lachówna Czesława (z odzn.), Lepucka Janina, Skoczyńska Jadwiga, Sławkówna Władysława, Teitelbaumówna Mina, Ungarówna Rozalia, Uzarska Zofia (z odzn.).

W gimnazjum realnem (II) pod przewodnictwem dyr. Lebiezkiego od 24/6 do 26/6 zdali:

Babiarz Jan, Bernasiński Jan (z odzn.), Cieszanowski Mieczysław, Dinner Adolf, Kramer Jarosław (z odzn.), Kuczma Modest, Michalik Maryan, Opaliński Walenty, Przyboś Stefan (z odzn.), Rubel Maurycy (z odzn.), Speiser Alojzy, Synowiecki Adam (z odzn.), Szaynok Władysław, Tomaka Franciszek, Walenia Józef, Zieliński Eustachy, (1 reprobowano na pół roku, a 1 eksternistę na rok).

Maturę w seminarium żeńskim od 10/6—16/6 pod przewodnictwem dyr. Zagrodzkiego zdali: Czapażanka Marya, Doroszówna Elżbieta, Doskożówna Marya, Gawlikówna Helena, Gręboszówna Marya, Jossówna Mie-

czyśława, Kowalska Kazimiera, Kozłowska Emilia (z odzn.), Lemartówna Zuzanna, Mieszkowska Jadwiga, Patrosiówna Michalina, Pieczętkowska Zofia, Pohorska Helena, Russyniakówna Irena (z odzn.), Sowianka Marya, Stęćówna Rozalia, Szwarczykówna Stanisława, Turetschkówna Marya, Zwińczakówna Józefa, Żakówna Marya, Żyburówna Władysława, Mleczkówna Zuzanna, 5 uczenie przeznaczono do egzaminu poprawczego.

Cmentarz żydowski przy ulicy Sobieskiego w Rzeszowie po obu jej stronach, to bolączka miasta. Od lat pono trzydziestu toczą się pertraktacje między gminą żydowską a miastem o oddanie tych odłogiem leżących gruntów — zdaje się bezskutecznie. Czyżby jednak nie należało tego ogrodu uporządkować i oddać na użytek publiczności, jako parku. Rzeszów to miasto budowane tak bez planu, jak mało które w Galicyi.

Ścisnięte, o ulicach długich bez należytych połączeń poprzecznych, ma jednak place wielkie, które z rozmaitych tytułów są nietykalne.

Do takich należą w pierwszym rzędzie wspomniany cmentarz żydowski, dalej „Księża pola”. W interesie miasta teżałoby, aby gmina weszła w porozumienie z odpowiednimi właścicielami i drogą wymiany, czy też drogą przysługujących jej praw, uregulowała ulice miasta. Prace nad dokonaniem krycia rzeczki Mikołki w obrębie miasta trzeba by podjąć, miasto zyskałoby bardzo wiele na zdrowotności.

Ślub. W Rzeszowie 12 lipca b. r. pobłogosławił ks. Skrobacz w kościele parafialnym związek małżeński pana Błockiego Stefana, kapitana wojsk polski z panną Różycką Wandą, córką adwokata krajowego.

NA CZASIE.

„Zdarzają się chwile, że wpływ hasła jest tak silny, iż nawet ci, którzy mają inne przekonanie, nie mają tej wewnętrznej mocy, aby się im przeciwstawić”.

**Kupujcie polską
pożyczkę państwową!**

Kronika żydowska.

Szyldy

nad sklepami żydowskimi są u nas dotąd rzadkością i to nawet na przy-

cypalnych ulicach, a przecież wiadomo, że w tych właśnie sklepach „kupczy się” wszystkiem i to nieraz w sposób rabunkowy. Jeżeli już publiczność nie może wiedzieć, kto w nim handluje, to czy przynajmniej władze znają tych kupców, — czy interesują się ich koncesjami, pochodzeniem, sposobem handlu i t. d. Była podobno interpelacja w tej sprawie w Radzie miejskiej, ale podzieliła, zdaje się los innych interpelacji! — Co na to Starostwo?

*

Nasze trafiki

a mamy ich sporą liczbę, są prawie wszystkie w rękach żydowskich. Nie znaczy to, by koncesje dostali sami żydzi, nie, zażydzyli je nasze panie, żony zasłużonych i niezasłużonych panów, które się wstydzą same siedzieć w trafice i nie chcą posadzić tam katolika czy katoliczkę, bo żyd więcej daje.

Niby władze na poddzierżawianie trafik nie pozwalają, a czemuż jest takie płacenie przez zastępcę zastępców, jeżeli nie poddzierżawianiem? Jeżeli „arystokratyczność rodu” lub jakakolwiek przeszłość nie pozwala tym paniom wykonywać koncesji osobiście, niechże dla dobra ogółu zrezygnują z koncesji na rzecz inwalidów lub wdów po poległych żołnierzach, które nie będą się wstydzić siedzieć za ladą i dla których te trafiki będą może jedynym źródłem dochodu, a nie drobnym dodatkiem i uznaniem za „poniesioną zasługę”. Może władze opiekuńcze i nasi posłowie zajmą się tą sprawą?

* * *

Mieszkania

w Rzeszowie nie może znaleźć katolik, bo „nasi obywatele” opanowawszy miasto oświadczają każdemu, kto szuka pomieszkania: „rabowaliście żydów, idźcie do katolików” lub „ja dla katolika mieszkania nie mam, tylko dla żydów”. Czy to nie prowokacja? — Czy to wpłynie łagodząco na stosunek nasz do tych obywateli? W ten sposób zbył petenta właściciel kamienicy ul. 3-go Maja i Podzamcze. Możeby komisya mieszkaniowa wybrana z O. O. N. zajęła się tą sprawą, jeżeli nie wglądają w to powołane do tego władze?

* * *

Żydzi „wyrobili sobie” we wszystkich miastach Polski przywilej, z którego w Rzeszowie w całej pełni korzystają, że na rogatkach miasta i poza nim wykupują od kobiet wiejskich wszelkie produkty, jakie one niosą do

miasta, aby je potem gojom za potrójną cenę odsprzedawać.

Zyski, jakie stąd ciągną, pozwalają im utrzymywać korespondentów, skalujących nasz naród we wszystkich gazetach świata.

Od czego są policyjanci, zapytasz czytelniku? Tych trzeba by trzymać całą armię, chcąc nimi całe miasto do koła obstawiać. A wreszcie od czegoż korupcja. Wszak nasi „neutralni” to mistrze w tym kierunku. — A gdy i to nie pomoże mają jeszcze jeden środek, a jest nim skarga na Polaków przed światem o to, że urządzają pogromy i chcą biednych żydków zmusić do zarobku drogą legalną i uczciwą.

A magistrat nasz? Dopóki go sam nie zmienisz in capite et membris, na pomoc z tej strony nie licz, mieszkańcu Rzeszowa.

*

Paskarze rejestrują się w sądzie

W dziennikach krakowskich pojawiło się przed kilkunastu dniami ogłoszenie, w którym jakaś „Centrala handlowa” z Rzeszowa oferuje na sprzedaż 2 wagony likierów, wagon cykoryi, 5000 kg. soku malinowego, 500 pomp i 500 wag decymalnych. Ponieważ o takiej potężnej instytucji handlowej, rozporządzającej towarami wartości setki tysięcy koron, nikomu, nawet w naszym mieście, nic nie było wiadomem, zwróciliśmy się po informację do sądowego rejestru handlowego. I o to dowiedzieliśmy się tam, że czterech młodych, w świecie handlowym zupełnie nieznanach żydków, a to pp. Pinkas Nieder, Moritz Römer, Mojżesz Dawid Piltz i Leiba Kelc, złożyli się po 6000 słownie sześć tysięcy koron i z tym „kapitałem zakładowym” założyli spółkę handlową, rzeczywiście z bardzo „ograniczoną” poręką w celu zakupu, importu i sprzedaży oraz „magazynowania” wszelkich artykułów zapotrzebowania. I oto dowód, do czego dochodzi bezczelność paskarzy. Cel przedsiębiorstwa powyż nazwanych uciśnionych pupilów senatora Morgentaua wyczerpuje wszelkie znamiona występku z § 23 l. 3 i 4, rozporządzenia o lichwie z 24 marca 1917 r. Nr. 131 dz. u. p., ulegającego karze do 2 lat ścisłego aresztu i grzywnie do 200.000 kor. a mimo to panowie ci, ufnie widocznie w potężnych opiekunów, mają odwagę żądać w sądzie, aby ich paskarską spółkę w rejestrze zapisano!

Polecamy tych spekulantów opiece komitetu dla zwalczania lichwy i panu prokuratorowi, dodając dla informacji, że panowie ci swą potężną „Centralę” i magazyny umieścili w najętym pokoiku w domu przy ul. 3. Maja t. 14, gdzie też olbrzymi szyld figuruje.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że tworzy się tutaj druga podobna spółka paskarzy pod firmą: „Pierwsza hurtowna spółka handlowa towarów spożywczych i mieszanych w Rzeszowie”. Bliższe informacje o tej spółce musimy odłożyć do następnego numeru.

Swój do swego!

Składnica Kólek Rolniczych W RZESZOWIE

poleca

Składnicom i Sklepom Kólek rolniczych
oraz P. T. Kneom

Towary spożywcze i kolonialne, kawę, herbatę, pieprz, cykoryę, musztardę, sok malinowy, słynnej jakości mydło „Sandomierskie”, sodę do prania, zapaliki, pastę do obuwia, wino beczkowe i flaszkowe, wódki, rum itp.

Szkoło i porcelanę, naczynia kamionkowe, fajansowe, z blachy emaliowanej, żelazne, ruszta piecowe, gwoździe, kosy, sierpy, oselki, kłódki świętnickie, bednarskie wyroby: konwie, putnie, balie, itp. Sita biłgorajskie itd.

Towary białe, płótna szwajcarskie, zefiry, perkale, oksfordy, dymki, kanafasy, materye wełniane z Bielska, galanterya, nici itp.

Jedyna okazja skompletowania zbiorowych ładunków całowagonowych. CENY HURTOWNE towar doborowy.

Pracownia Szat kościelnych Pauliny Baczkowskiej

w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 23
posiada na składzie i wykonuje na zamówienie wszelkie paramenta kościelne.

Ska rolniczo-handlowa Gospodarz

w domu Towarz. rolniczego
w Rzeszowie, kolejowa 11.

ma na składzie do sprzedaży maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona :: nawozy sztuczne, smary, postronki, kosy, sierpy :: motyki i t. d.

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi
z wielkiem Księstwem Krakowskiem

FILIA W RZESZOWIE

MA NA SKŁADZIE
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLN.
A MIAŁOWICIE:

Zniwiarki

Kosiarki

Sieozkarnie

Szarpacze do buraków

Pługi z kołownicami

Siewniki

Clwy, smary i t. d.

Komisową sprzedaż tych przedmiotów objęła Spółka rolniczo-handlowa „Gospodarz” w Rzeszowie kolejowa 11.

DRUKARNIA ZAGAJEWSKIEGO

:: I ŁAZORA ::

W PRZEMYSŁU

PLAC CZACKIEGO L. 10.

WYKONYWA:

działa, broszury, sprawozdania,
wszelkie druki kancelaryjne itd.

PÓ CENACH PRZYSTĘPNYCH

SPÓŁKA HODOWCÓW DROBIU

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną odpowiedzialnością

W RZESZOWIE

ZAŁOŻONA 28 LISTOPADA 1917 R. — MIEŚCI SIĘ W DOMU WŁASNYM PRZY PL. KILIŃSKIEGO.

Udział wynosi 10 koron — Wpisowe 1 korona — Można opłacać i więcej udziałów.

DYWIDENDA ZA ROK 1918 WYNOŚI 8%.

URZĘDOWANIE DLA STRON odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 8 do 1.
W tym czasie przyjmuje się udziały, zakupuje się i sprzedaje jaja.